



JOANNA BALICKA

PROKURATOR

REGUŁY POŻĄDANIA #2



Copyright © 2024
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Marta Bronicka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Paulina Romanek

Projekt okładki i grafik:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-394-8

JOANNA BALICKA

PROKURATOR

REGUŁY POŻĄDANIA #2

OŚWIĘCIM 2024

*„Każdy człowiek jest jak Księżyc. Ma swoją drugą stronę,
której nie pokazuje nikomu”.*
– Mark Twain

*Dla kochanej B.
Po prostu bądź, a najlepiej zostań przy mnie na zawsze.*

PROLOG

Isabella

Rzeczy się zmieniają. On zmienił mnie. Czas zmienił nas. Chciałabym powiedzieć sobie, że był czymś przejściowym w moim życiu, ale odcisnął w nim potężne piętno, niosąc za sobą spustoszenie. Wydźwięk jego imienia przestał przyprawiać mnie o uśmiech.

Chciałam nas ochronić, skazując jednocześnie na złamane serce. Chociaż nigdy nie był mój, z trudem przetrzymałam poczucie straty. Nienawidziłam, gdy wspomnienia we mnie uderzały, więc musiałam się z nich wyleczyć.

Nie widziałam go od dnia, w którym wybiegłam z jego gabinetu. Przestał spotykać się z moim ojcem, odkąd całkowicie przejął sprawę. Nawet wtedy, kiedy pojawiał się w wiadomościach, wolałam przełączyć kanał lub zająć myśli czymś innym. Jedynie bransoletka, którą mi podarował, towarzyszyła mi w tym popieprzonym czasie.

A moje życie seksualne? Hmm... nigdy nie było takie samo.

Wydałam jęk, gdy poczułam, jak główka penisa zawitała w gorącym wnętrzu, po czym wypełnił mnie jednym wprawnym ruchem. Wypchnęłam biodra w stronę bruneta, domagając się więcej doznań. Malcolm złapał mnie za pierś, a sutek rolował między palcami. Ciało odpowiedziało dreszczem na tę fizyczną przyjemność.

– Mocniej – szeptałam.

Zsunęłam rękę między nas, by odnaleźć dłoń mężczyzny. Nakierowałam ją na swoje gardło, niewerbalnie prosząc go o mocny, pewny nacisk. Gorący oddech partnera muskał skórę, kiedy miękkie wargi atakowały szyję.

– Mała... – wydyszał. – Kurwa...

Poderwał mnie z ziemi, a następnie wbił moje plecy w ścianę. Owinęłam nogi wokół bioder chłopaka, a on dziko wzmocnił pchnięcia. Przewróciłam oczami z przyjemności, z kolei głowa sama powędrowała w tył.

– Czy tak ci dobrze?

Potrząsnęłam głową w milczeniu.

– Nie? – W niskim głosie wyczułam zaskoczenie.

– Nie pytaj mnie o takie rzeczy – sapnęłam, przyciągając go do siebie za kark. – To wszystko psuje.

Uśmiechnął się, zanim wziął moje usta w posiadanie. Pocałunek był zmysłowy, mokry, łapczywy. Oderwał się nagle, natomiast ruch jego bioder stał się trochę niechlujny. Dyszał, drżał, był nieco spocony. Mocniej wbiłam palce w silne ramiona zaskoczona tym nagłym zwrotem akcji. Zastygł nagle, jęcząc nisko i przeciągle.

– Och... – Nie kryłam zawodu.

Po wiadomościach, w których zapewniał, że nie będę w stanie chodzić, gdy ze mną skończy, spodziewałam się czegoś więcej. Zanim się z niego zsunęłam, przygryzłam niepewnie wargę. W pozycji misjonarskiej nie osiągałam orgazmu, a w tej Mal czuł się najbardziej dominujący. Myślałam, że seks w publicznym miejscu coś zmieni, ale... nie.

– Byłaś niesamowita. – Odetchnął z uznaniem, pozbywając się zużytej prezerwatywy.

Kącik ust ledwie mi drgnął. Obciągnęłam spódniczkę w dół, po czym poprawiłam stanik i guziki koszuli. Wymieniłam z nim przelotne spojrzenia, a potem wysiliłam się na szerszy uśmiech. Wiedziałam, że był zdecydowanie mniej doświadczony od Hogana, jednak nic nie stało na przeszkodzie, by wpleść odrobinę pikanterii w nasz związek.

Ale hej, seks to nie wszystko.

Związek z nim był powiewem świeżości, terapią na złamane serce, idealną odskocznią od ryczenia w poduszkę. To jak szekspirowskie dzieło odegrane w dwudziestym pierwszym wieku: on był jak Romeo, a ja nieco zagubiona Julia. Jednak to było dobre. Inne. Takie nasze.

– Muszę już lecieć. – Musnęłam policzek chłopaka, nim wycofałam się z kabiny.

– Myślałem, że skoczmy razem na obiad. – W odbiciu lustra mogłam dostrzec jego zaniepokojenie, kiedy mi się przyglądał.

– Myślisz, że dla czego chciałam, żebyśmy spotkali się właśnie tutaj? – Uśmiechnęłam się konspiracyjnie i przesunęłam puszkiem z pudrem po twarzy.

– Sądziłem, że chodziło o adrenalinę, o której mówiłaś. – Objął mnie w talii, a usta skupił w czułym miejscu pomiędzy ramieniem a szyją. – I podobała mi się ta wizja.

– To akurat z braku czasu, Malcolmie. – Wrzuciłam kosmetyk do torebki i przygryzłam dolną wargę. – Jestem też zestresowana, a to pomogło mi uwolnić... wiesz... negatywne emocje.

Westchnął tylko. Musnął ustami tył mojej głowy, zanim oparł na niej brodę. Uśmiechnęłam się na ten gest z jego strony. Malcolm Brecker mógł poszczycić się faktem podbicia mojego serca. Kto by pomyślał, że dwudziestoczteroletni skrzydłowy uniwersyteckiej drużyny hokejowej, który walczy o miejsce w elitarnej lidze NHL¹, mógłby przyprowadzić mnie o szybszy puls?

Poznaliśmy się zupełnie przypadkiem, gdy uczyłam się w bibliotece do nadchodzących egzaminów. Zawsze przechadzałam się w towarzystwie swoich kumpli z uniwersyteckiej drużyny, odłączałam się od nich i zajmowałam miejsce naprzeciwko mojego, zagadując mnie żartami. Starłam się nie angażować w bliższe relacje z mężczyznami, odkąd moje serce zostało brutalnie złamane. Mimo to dałam mu szansę. Ponieważ na to zasługiwał. Ponieważ potrzebowałam się wyleczyć.

¹ NHL (ang. National Hockey League) – organizacja w Ameryce Północnej zrzeszająca drużyny hokejowe, które cechuje wysoki poziom gry (przyp. red.).

Cóż, reguły pożądania rządziły się własnymi prawami. Owszem, kłóciliśmy się, ale wszyscy to robili. Czasem wydzielaliśmy się na siebie, czasem rzucaliśmy przedmiotami, rozbijaliśmy talerze, tłukliśmy knykcie, a później godziliśmy, jak gdyby nic się nie stało.

I to... działało. Cóż, w pewnym stopniu.

– Może chociaż cię odprowadzę? – wymamrotał mi we włosy.
– Byłoby przykro, gdybyś spóźniła się na praktyki.

W trakcie wakacji, zaraz po zdanych egzaminach, miałam szansę na szlifowanie warsztatu prawniczego. Po raz pierwszy mogłabym zająć się czymś poważniejszym niż rozwiązywanie casusów. Liczyłam na to, że staż ułatwi mi zdanie egzaminu adwokackiego i MPRE², by finalnie uzyskać licencję do wykonywania zawodu prawnika.

– Przecież to naprzeciwno. – Wskazałam brodą na sąsiednią katedrę. – Zanim rozpocznę praktyki, muszę wylosować instytucję, podpisać kontrakt...

– Isa... – wymruczał cierpliwie. – Czuję, że jesteś zestresowana.

Ostrożnie odwróciłam się w stronę chłopaka, a kącik ust sam wzniósł się ku górze.

– Jestem – przyznałam po chwili. – Nie wiem, czy jestem wystarczająco gotowa, by podjąć się takiego wyzwania.

– Hej, mała. – Ujął moją twarz w dłonie, a kciukami zarysował uwydatnione kości policzkowe. – Kto jak kto, ale ty? Urodziłaś się, by zostać panią mecenas.

Te słowa zdecydowanie podniosły mnie na duchu. Z poczuciem wsparcia stanęłam na palcach i śmiało złączyłam nasze usta w czułym pocałunku.

– Naprawdę muszę już iść – wyszeptałam mu w wargi.

– Spraw, by opadły im szczęki. – Zaczesał zagubiony kosmyk moich włosów za ucho, zanim złożył pocałunek na czubku głowy. – Pamiętaj, jesteś najlepsza. To twoja szansa.

² MPRE (ang. Multistate Professional Responsibility Exam) – wielostanowy egzamin z zakresu odpowiedzialności zawodowej, który jest wymagany, by zostać przyjętym do adwokatury (przyj. red.).

To moja szansa.

Wiele się zmieniło przez te kilka lat. Spowaźniałam, zmieniałam swoje priorytety, naprowadziłam życie na, wydawało się, odpowiednie tory. Minione doświadczenia utwierdziły mnie w tym, że pragnęłam skazywać tych, którzy niszczyli życia innym, i bronić tych, którzy potrzebowali zapewnienia bezpieczeństwa.

Tak, jak ja potrzebowałam.

Zawiesiłam pasek torebki na ramieniu i pierwsza opuściłam łazienkę. Zadarłam pewnie brodę, a protekcyjnalny uśmiezek współgrał z błyszczącymi oczami. Mogłam to dostrzec, gdy minęłam szklane drzwi.

Sekretarka uniosła na mnie wzrok, a jej ręka wystrzeliła w kierunku sąsiedniego gabinetu.

– Dyrektor czeka już tylko na panią.

Przelknęłam gulę w gardle z myślą, że być może się spóźniłam, jednak nie – zegar wskazywał, że byłam minutę przed ustalonym czasem. Bez słowa zapukałam do drzwi, a słysząc zaproszenie po drugiej stronie, pociągnęłam za klamkę.

– Ach, panna Walker! – Pan Werner klasnął w dłonie, zanim wyciągnął jedną w moją stronę. – Usiądź, proszę.

– Dziękuję, dyrektorze. – Staralam się uciszyć napięcie w głosie. – Przyszłam w sprawie stażu.

– Ojciec nie chciał załatwić ci go osobiście? – Zerknął na mnie przez ramię, gdy sięgał po czarne pudełko.

– Nie chciałam, by miał wpływy tam, gdzie zostanę przyjęta – oznajmiłam zdecydowanie. – Chcę grać fair play, mieć równe szanse z innymi.

– A proszę, to bardzo nietypowe. – Uśmiechnął się, po czym położył przede mną karton z otworem. – Z racji, że jesteś ostatnia, pozostała też jedna przepustka.

– Poza tym nie mieszkam już z rodzicami – mruknęłam, a ręką zanurkowałam w pudełku. Sięgnęłam po złożoną karteczkę

i przekazałam ją dyrektorowi. – Wynajmuję mieszkanie z chłopakiem, pracowałam przez wakacje, odłożyłam trochę pieniędzy.

– Dorosłe życie, co? – stwierdził rozbawiony, gdy ostrożnie rozchyłał kawałek papieru.

Albo mi się wydawało, albo celowo wzniecał oczekiwanie. Suchość w gardle była doskwierająca, dłonie zalały się potem, a fotel nagle stał się niewygodny. Napięcie wisiało w powietrzu, nasilało się z każdą upływającą sekundą. Uśmiechnął się pod wąsem, kiedy wysunął szufladę.

– To bardzo dobry wybór, panno Walker. – Mówiąc to, przekazał mi przepustkę.

Z jakiegoś popieprzonego powodu poczułam się bardziej zdeenerwowana niż chwilę temu. Odwróciłam stronę, a na widok nazwy instytucji ciężar przeszłości spadł mi na barki. Omal nie zachłysnęłam się własną śliną.

Prokuratura w Centralnym Okręgu Kalifornii.

Wspomnienia uderzyły we mnie niczym siarczysty policzek. Wpatrywałam się w nazwę tak długo, że zapiekły mnie oczy. Rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, jednak równie szybko je zacisnęłam. Zerknęłam jeszcze raz na karton z nadzieją, że jakimś cudem odnajdę tam jeszcze jedną kartkę, lecz nie... to była ostatnia.

– Czy... ja... – No dalej, powiedz coś. Zwalcz. Nie chcesz tego. – Jest szansa na zmianę?

– To doskonałe miejsce na rozwinięcie swoich umiejętności praktycznych. – Słyszałam mężczyznę jak przez ścianę. – Nie było osoby, która wróciłaby stamtąd niezadowolona.

Obserwowałam, jak właśnie zarzucił mi stryczek na szyję i zrobił to z pieprzonym uśmiechem. Potrząsnęłam raptownie głową.

– Rozumiem, ale prokuratura? – Pilnowałam, żeby głos mi nie drżał. – To zbyt odpowiedzialne, ja...

– Mam wierzyć, że córka Bruce'a Walkera nie podejmie się takiego wyzwania? – Roześmiał się. Dostrzegł jednak, że byłam

śmiertelnie poważna. – Isabello, wiesz, z czym wiąże się rezygnacja?

– Proszę, ja tylko... – Zdesperowanym ruchem ręki przecesałam włosy. – Nie jestem pewna. To chyba jeszcze nie jest mój czas.

Pan Werner zsunął okulary z oczu, złożył je i ostrożnie ułożył na biurku. Oparł dłonie na blacie, a spojrzenie miał twardsze niż kiedykolwiek wcześniej.

– Isabello, powiem coś nie jako twój dyrektor, ale jako starszy i doświadczony człowiek – zaczął, a swoim poważnym tonem wbił mnie w fotel. – Przyglądałem się waszej pracy podczas symulacji rozpraw i muszę powiedzieć, że twoje rozwiązywanie casusów było naprawdę imponujące. W szczególności wnioski, które wysuwałaś. – Na usta wypłynął mu uśmiech typowy dla dziadka. – Niekonwencjonalne, ale słuszne i skuteczne.

– Za dzieciaka oglądałam trochę *Prawa i porządku*. – Machnęłam teatralnie ręką. – No i *Legalna blondynka* to mój ulubiony film – skwitowałam z nutą rozbawienia.

Podzielił mój optymizm, lecz nie na długo. Jego analizujący wzrok podtrzymywał martwą ciszę między nami. Chciał wywołać psychologiczną reakcję, przez którą z nerwów zaczęłabym wyznawać prawdę. Nie ze mną te numery, jako jedynaczka metody manipulacji opanowałam do perfekcji.

– Liczyłem, że powiesz coś na temat prokuratury. – *Aha, wiedziałam!*

– Słyszałam, że pracują tam same gbury. – Skrzywiłam się. – Bardzo nie lubię sztywnego otoczenia.

– To będziesz musiała się przyzwyczaić, bo staż obejmie także wizyty w sekcjach. – Mrugnął do mnie żartobliwie.

– Cudownie – powiedziałam tak cicho, że podałam w wątpliwość, czy te słowa w ogóle padły.

– Pozostało jeszcze tylko podpisać kontrakt... – podsunął mi dokumenty i długopis – ...i wybrać protektora.

Wypuściłam westchnienie, nie będąc do końca świadoma tego, że je wstrzymałam. Uporczywy wzrok dyrektora wbijał mnie w siedzenie.

– Isabello? – Wyczułam troskę w jego głosie. – Pobladłaś. Wszystko w porządku?

Ten moment uświadomił mi, że zdecydowanie nie byłam gotowa, by zmierzyć się z przeszłością. Gdybyśmy mieli jakiegokolwiek reguły, łatwiej byłoby mi dostosować się do tego scenariusza. Tymczasem pozostałam z jedną wielką pustką w głowie i oczami gotowymi do wylania łez.

To, co było między nami, nie miało jednak znaczenia. Byliśmy niczym skończona rozprawa, zapieczętowana i rzucona gdzieś między akta. Nie było na to żadnego przypisu, reguły, ustawy. Serce czasem się łamie, a wtedy nawet prawo nie przewiduje zwolnienia z odbycia kary, nawet jeśli okoliczności łagodzące to chęć ochrony tej drugiej strony.

Sprzeciw? Oddalony.

Drżącą ręką chwyciłam za długopis, a w miejscu przeznaczonym na sygnaturę złożyłam podpis. Skazałam się na najsurowszy wyrok.